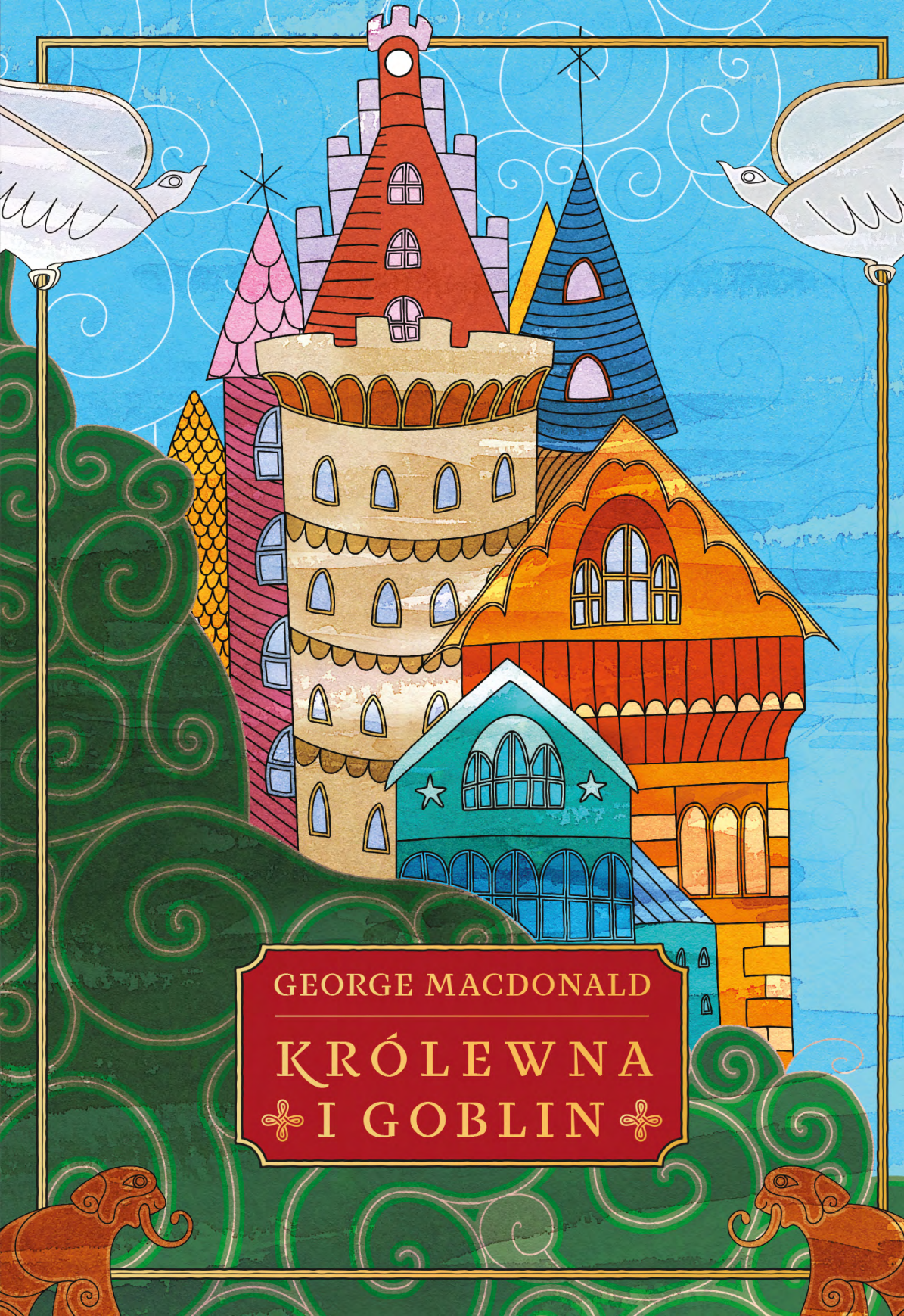




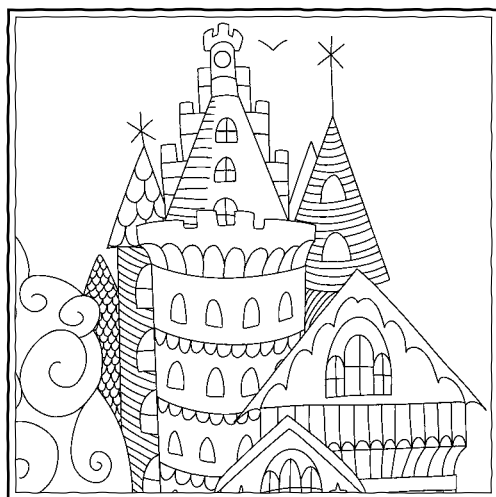
GEORGE MACDONALD

KRÓLEWNA
I GOBLIN





GEORGE MACDONALD



KRÓLEWNA I GOBLIN

 Fundacja
Prodoteo

WARSZAWA 2025

TYTUŁ ORYGINAŁU

The Princess and the Goblin

Copyright © for this edition by Fundacja Prodoteo,
Warszawa 2025

PRZEKŁAD

Magda Sobolewska

REDAKTOR PROWADZĄCY

Jacek Fronczak

KOREKTA

Barbara Manińska

PROJEKT OKŁADKI I SKŁAD

Wojciech Sobolewski

ILUSTRACJE

Katarzyna Sobolewska

Wydanie I

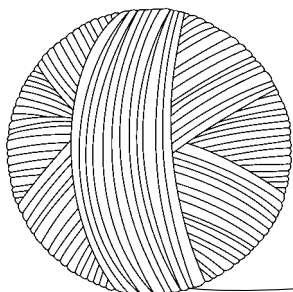
ISBN 978-83-67634-68-7

Fundacja Prodoteo

ul. Rudzka 9 lok. 54, 01-689 Warszawa

prodoteo.pl

e-book dostępny na: contragentiles.pl/ksiegarnia



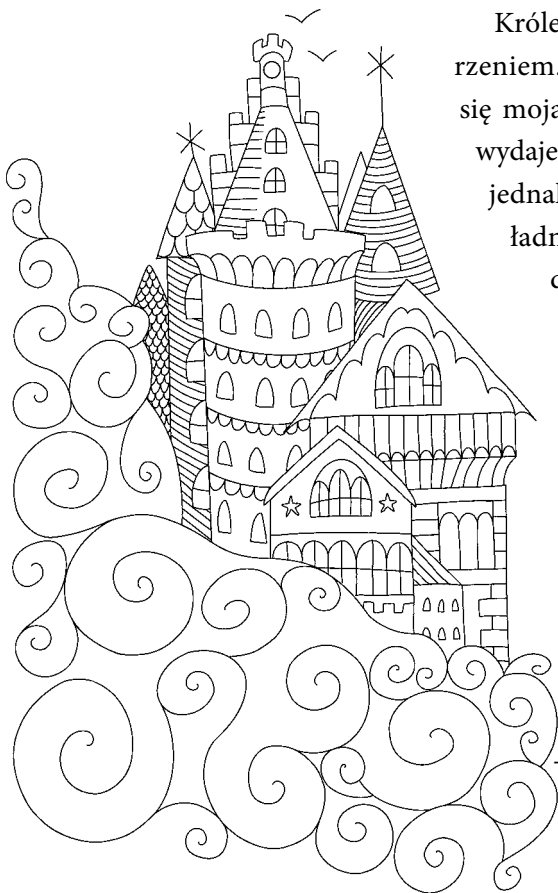
I.

CZYM KRÓLEWNA ZASŁUŻYŁA SOBIE NA OPOWIEŚĆ

BYŁA SOBIE RAZ MAŁA KRÓLEWNA, KTÓREJ OJCIEC panował nad wielkim krajem pełnym gór i dolin. Jego pałac, bardzo okazały i piękny, wznosił się na jednym ze szczytów. Królowna, która miała na imię Irena, urodziła się w pałacu, ale ponieważ jej mama była słabego zdrowia, dziewczynkę wkrótce odesłano na wychowanie na wieś, do dużego domu – pół zamku, pół gospodarstwa – zbudowanego na zboczu innej góry, w pół drogi między szczytem a podnóżem.

Królowna była wdzięcznym stworzeniem. W czasie, gdy rozpoczyna się moja opowieść, miała, jak mi się wydaje, mniej więcej osiem lat, rosła jednak bardzo szybko. Buzię miała ładną i miłą, a oczy podobne do dwóch skrawków nocnego nieba; w każdym z nich lśniła gwiazda rozpuszczona w błękiecie. Moglibyście pomyśleć, że oczy te dobrze wiedziały, skąd pochodzą, bo bardzo często spoglądały w górę.

W dzieciennym pokoju królowny sufit pomalowano na



niebiesko i ozdobiono gwiazdami, aby jak najbardziej przypominał niebo. Wątpię jednak, czy królewna kiedykolwiek widziała prawdziwe niebo pełne gwiazd, a to z powodu, o którym lepiej powiem wam od razu.

Otóż góry były w środku pełne wielkich jaskiń i krętych korytarzy, z których jedne wypełniała płynąca woda, inne zaś błyszczały wszystkimi kolorami tęczy, gdy weszło się tam ze światłem. Niewiele by o nich wiadomo, gdyby nie kopalnie – olbrzymie, głębokie szyby oraz rozchodzące się na boki długie chodniki i korytarze – zbudowane po to, by wydobywać rudę, której złożo w tych górach było bardzo bogate. Kopiać pod ziemią, górnicy często natykali się na owe naturalne jaskinie. Niektóre z nich miały wyjścia otwierające się gdzieś daleko w zboczu góry albo w ścianie przepaści.

W tych właśnie podziemnych jaskiniach żyła rasa dziwnych istot, nazywanych przez jednych gnomami, przez innych koboldami, a przez jeszcze innych goblinami. Krążąca w okolicy legenda głosiła, że mieszkwały one kiedyś na powierzchni ziemi i były bardzo podobne do zwykłych ludzi. Jednakże z jakiegoś powodu, który różnie tłumaczono w legendach, król – ku niezadowoleniu goblinów – nadmiernie podwyższył podatki, czy też wprowadził obce im obyczaje lub zaczął je w ten czy inny sposób ostrzej traktować i narzucać im surowsze prawa, w wyniku czego wszystkie gobliny wyniosły się z okolicy. Jak głosiła legenda, nie udały się jednak do innego kraju, tylko schroniły w podziemnych jaskiniach, z których wychodziły wyłącznie nocą, nie pokazując się nigdy w większej liczbie ani wielu osobom naraz. Podobno nawet w nocy

zbierały się pod gołym niebem tylko w najodludniejszych i najdzikszych ostępach gór. Ci, którzy przypadkiem natknęli się na któregoś z nich, opowiadali, że z biegiem czasu wygląd goblinów bardzo się zmienił – i nic dziwnego, skoro mieszkają one z dala od słońca, w swoich zimnych, wilgotnych i mrocznych siedzibach. Ich twarze i postacie były teraz nie tylko brzydkie, ale wręcz niewiarygodnie wstrętne albo komicznie wynaturzone. Mawiano, że nawet najdziksze wytwory fantazji, utrwalone za pomocą pióra lub ołówka, nie mogą się równać z ich dziwnym wyglądem. Wydaje mi się jednak, że ci, którzy tak twierdzili, mylili czasem goblina z ich zwierzętami – o nich jednak więcej opowiem we właściwym czasie. Gobliny nie różniły się od ludzi tak bardzo, jak można by sądzić z takich opowieści. A choć stawały się coraz bardziej pokraczne, nabierały także coraz większej wiedzy i zręczności, tak że wkrótce nauczyły się robić rzeczy zupełnie niemożliwe dla zwykłych śmiertelników. Niemniej wraz ze sprytem rosła także ich złośliwość, a największą przyjemność sprawiało im dokuczanie na wszelkie sposoby ludziom mieszkającym na górze, na otwartej przestrzeni. Gobliny zachowały nieco wzajemnych uczuć, więc nie były bezmyślnie okrutne wobec każdego, kto stanął im na drodze. Zachowały jednak tak silną urazę do ludzi, którzy zajęli ich dawne posiadłości, a zwłaszcza do potomków surowego króla, że gdy tylko mogły, nękały ich na rozmaite sposoby, równie dziwaczne, jak one same. Choć karłowate i pokręcone, były zarówno silne, jak przebiegłe. Z czasem ustanowiły sobie własnego króla i rząd, który zajmował się zwykłymi sprawami ich krainy, a przede wszystkim obmyślał nowe sposoby dokuczania sąsiadom z góry. Teraz już rozumiecie, dlaczego królowna nie widziała nigdy



nocnego nieba. Tak bardzo obawiano się goblinów, że nigdy, nawet w towarzystwie mnóstwa służących, nie wypuszczano jej z domu po zmroku. Obawy te, jak się przekonamy we właściwym czasie, były całkiem uzasadnione.



II.

KRÓLEWNA SIĘ GUBI

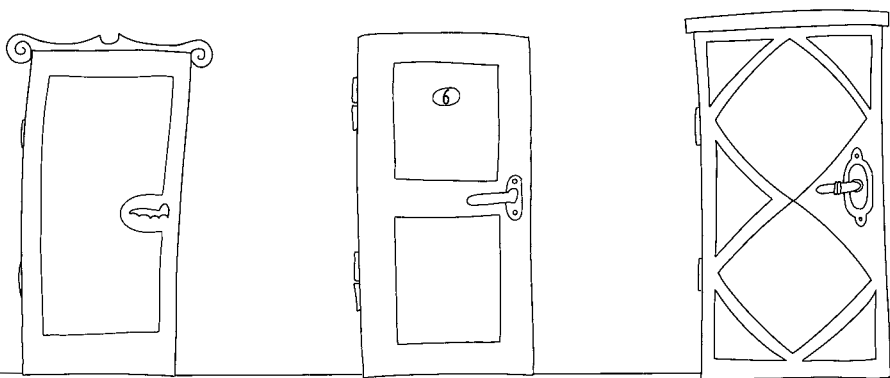
JAK JUŻ MÓWIŁEM, KRÓLEWNA IRENA MIAŁA MNIEJ więcej osiem lat w czasie, gdy zaczyna się moja opowieść. A oto, jak się ona zaczyna.

Pewnego bardzo deszczowego dnia, kiedy okrywająca górę mgła nieustannie zbierała się w krople i skapywała na dachy wielkiego starego domu, a potem spływała ze wszystkich okapów niczym wodna zasłona, królowna oczywiście nie mogła wyjść z domu. Było jej bardzo, bardzo nudno, tak że nawet ulubione zabawki przestały ją cieszyć. Zdziwiłoby was zachowanie królowny, gdybym miał czas opisać wam choćby połowę tych zabawek. Ale nawet wtedy nie mielibyście sami zabawek królowny, a to przecież zupełnie co innego; nie można się znudzić czymś, czego się nie ma. W każdym razie był to niecodzienny widok: królowna siedziała w dzieciennym pokoju z rozgwieżdżonym sufitem nad głową, przy wielkim stole pełnym zabawek. Gdyby jakiś artysta chciał namalować tę scenę, to radziłbym mu, żeby dał spokój zabawkom. Nie mam odwagi nawet ich opisać, więc nie radzę, żeby zabierał się do ich rysowania. Lepiej nie. Artysta na pewno umie robić tysiące rzeczy, których ja nie potrafię, ale nie sądzę, żeby dał radę odmalować te zabawki. Nikt jednak nie potrafiłby lepiej od niego przedstawić samej królowny, która właśnie siedzi na krześle pochylona, ze zwieszoną głową i rękami na kolanach, uważa się za bardzo nieszczęśliwą i nie wie nawet, na co miałaby ochotę – chyba tylko na to, żeby wyjść z domu i przemoknąć do nitki,

wyjątkowo porządnie się przeziębici, a potem leżeć w łóżku i jeść kleik. Chwilę po tym, jak widzieliście ją siedzącą w tej pozycji, jej niania wychodzi z pokoju.

Nawet to stanowi jakąś odmianę; królewna otrząsa się nieco i rozgląda wokoło. Potem zeskakuje z krzesła i wybiega przez drzwi – nie te, za którymi znikła niania, ale inne, u stóp dziwnych starych schodów ze spróchniałego dębowego drewna, wyglądających tak, jakby nikt nigdy po nich nie chodził. Królewna już kiedyś weszła na sześć pierwszych stopni tych schodów – całkiem wystarczający powód, zwłaszcza w taki dzień, żeby mieć ochotę sprawdzić, dokąd prowadzą.

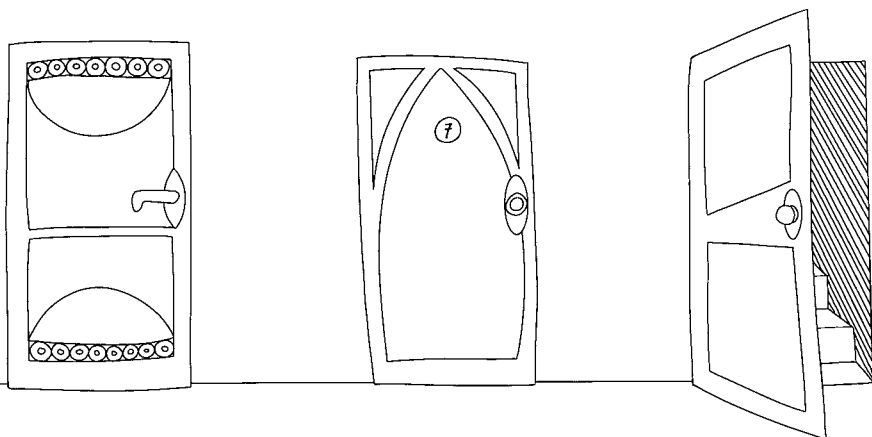
Biegła coraz wyżej i wyżej – wydawało się jej, że biegnie już bardzo długo – aż w końcu znalazła się na trzecim piętrze. Tam zobaczyła, że schody kończą się u wylotu długiego korytarza. Ruszyła pędem przed siebie. Po obu stronach mijała mnóstwo drzwi; było ich tak wiele, że wcale nie miała ochoty ich otwierać, tylko biegła do końca korytarza, by zaraz skręcić w następny, tak samo pełen drzwi. Gdy skręciła jeszcze dwa razy, a wokoło nadal nie było niczego poza drzwiami, ogarnął ją strach. Było tak cicho! Za każdymi drzwiami na pewno krył się pokój, w którym nie było żywej



duszy. Co za okropna myśl! Poza tym z dachu dobiegał głośny szum deszczu. Królowna obróciła się na pięcie i pobiegła najszybciej jak potrafiła z powrotem do schodów i do swojego przytulnego pokoju. Tak jej się przynajmniej wydawało, bo w rzeczywistości już dawno się zgubiła. Z tego jednak, że się zgubiła, nie wynika wcale, że *była zgubiona*.

Biegła jakiś czas, pokonując kilka zakrętów, i dopiero wtedy naprawdę się wystraszyła. Po chwili była już pewna, że zgubiła drogę. Wszędzie tylko pokoje i ani śladu schodów! Małe serduszek królowny uderzało równie szybko, jak jej małe stopy, a płacz ścisnął ją za gardło. Przez jakiś czas była jednak zbyt skupiona i może zbyt wystraszona, żeby płakać. Dalej nic, tylko korytarze i drzwi! W końcu padła na podłogę i zalała się łzami, od czasu do czasu głośno szlochając.

Nie płakała jednak długo, bo była tak dzielna, jak można się spodziewać po królownie w jej wieku. Gdy już porządnie się wypłakała, wstała i otrzepała sukienkę z kurzu. Ach, jaki to był stary kurz! Potem otarła oczy rękami, bo królowny, podobnie jak niektóre znane mi dziewczynki, nie zawsze mają w kieszeni chusteczkę do nosa. Następnie, jak prawdziwa królowna, postanowiła rozsądnie,



że weźmie się do roboty i znajdzie powrotną drogę: będzie szła korytarzem i rozglądała się na wszystkie strony, szukając schodów. Tak też zrobiła, ale nic to nie dało. Wcale o tym nie wiedząc, kręciła się w kółko, bo wszystkie korytarze i drzwi wyglądały tak samo. Wreszcie, w samym rogu korytarza, przez uchylone drzwi rzeczywiście dostrzegła jakieś schody. Niestety, prowadziły one w złym kierunku! Nie biegły w dół, tylko pięły się w górę. Mimo strachu królewna nie mogła się oprzeć chęci, żeby zobaczyć, dokąd prowadzą. Okazały się bardzo wąskie i tak strome, że musiała iść na czworakach, jakby była zwierzątkiem.

III.

KRÓLEWNA I... ZOBACZYMY, KTO

GDY DOTARŁA NA GÓRĘ, ZNALAZŁA SIĘ NA MAŁYM kwadratowym podeście z trojgiem drzwi: dwoje z nich otwierało się naprzeciw siebie, a jedno – na wprost schodów. Przez chwilę nie miała pojęcia, co robić. Jednak kiedy tak stała, do jej uszu doleciało naraz dziwne brzęczenie. Czy to deszcz? Nie. Dźwięk był o wiele delikatniejszy i bardziej monotony niż szum deszczu, którego teraz prawie nie było słyszeć. Niskie, przyjemne buczenie nie ustawało, choć czasem cichło na chwilę, a potem odzywało się znowu. Ze wszystkiego, co przychodzi mi teraz do głowy, odgłos ten najbardziej przypominał brzęczenie bardzo zadowolonej pszczoły, która odkryła obfity zapas miodu w środku jakiegoś kulistego kwiatu. Tylko skąd mógł dobiegać ten dźwięk? Królowna przyłożyła ucho najpierw do jednych drzwi, żeby sprawdzić, czy to nie zza nich słyszeć brzęczenie, potem do drugich... Gdy przyłożyła ucho do trzecich drzwi, była już pewna, że źródło dźwięku musi się znajdować w pokoju za nimi. Ale co tak brzęczało? Królowna była porządnie wystraszona, ciekawość jednak zwyciężyła; dziewczynka bardzo ostrożnie otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Jak myślicie, co zobaczyła? Bardzo starszą panią siedzącą przy kołowrotku.

Zdziwicie się zapewne, skąd królowna wiedziała, że starsza pani jest naprawdę starszą panią, jeśli wam powiem, że nie tylko była ona piękna, ale także miała całkiem białą i gładką cerę. To jeszcze nie wszystko: Długie, odgarnięte z czoła i policzków włosy

spływały jej swobodnie po plecach. Niezbyt to podobne do starszej pani, prawda? Ach, ale jej włosy były niemal tak białe jak śnieg! A mimo gładkiej twarzy w jej spojrzeniu kryła się wielka mądrość, tak że nie można było się oprzeć wrażeniu, iż piękna pani musi być w bardzo podeszłym wieku. Królowna, chociaż nie potrafiłaby wam wyjaśnić dlaczego, uznała, że pani jest naprawdę bardzo stara i powiedziała sobie w duchu, że musi mieć chyba z pięćdziesiąt lat. W rzeczywistości, jak zaraz usłyszycie, miała ich znacznie więcej.

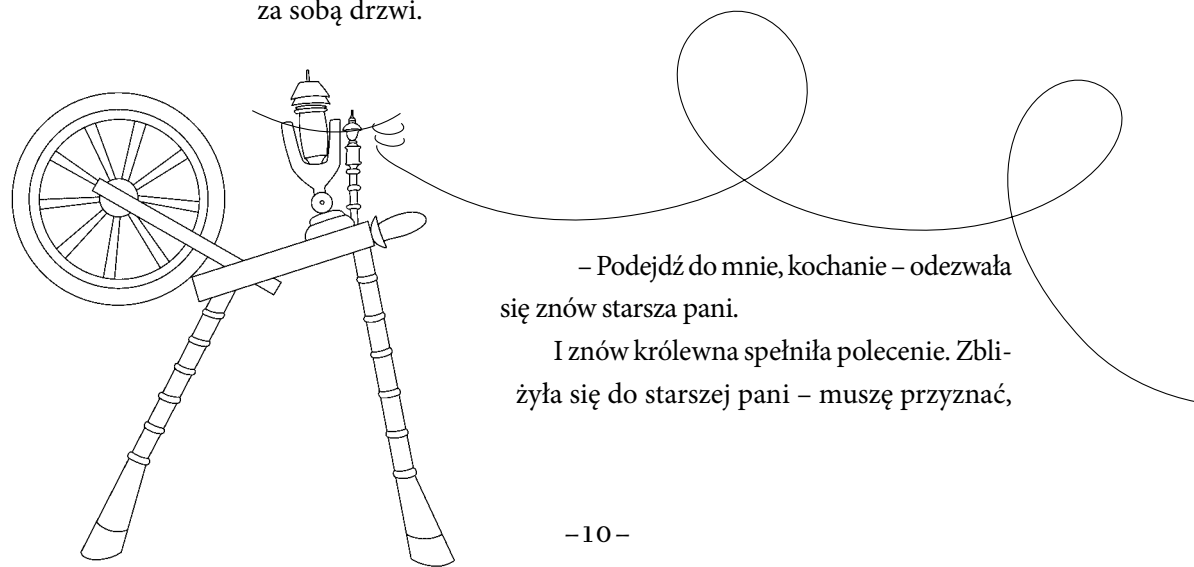
Gdy królowna zaglądała oszołomiona przez uchylone drzwi, starsza pani podniosła głowę i odezwała się słodkim, ale raczej sędziwym i drżącym głosem, który miło mieszał się z brzęczeniem kołowrotka:

– Wejdz, moja droga, wejdz! Cieszę się, że cię widzę.

Możecie się teraz ostatecznie przekonać, że królowna była prawdziwą królowną, bo wcale nie uwiesiła się na klamce i nie została za drzwiami, gapiąc się bez ruchu, jak to się czasem zdarza znanym mi osobkom, które powinny być królowkami, a zamiast tego zachowują się raczej jak źle wychowane dziewczynki. Zrobiła, o co ją poproszono, i posłusznie weszła do pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Podejdz do mnie, kochanie – odezwała się znów starsza pani.

I znów królowna spełniła polecenie. Zbliżyła się do starszej pani – muszę przyznać,



że zrobiła to dość powoli – ale nie zatrzymała się, dopóki nie stanęła obok niej i nie spojrzała jej prosto w twarz błękitnymi oczami, w których lśniły rozpuszczone gwiazdy.

– No i co, moje dziecko, coś ty robiła tymi pięknymi oczami?
– spytała starsza pani.

– Płakałam – odparła królewna.

– Dlaczego płakałaś, moje dziecko?

– Bo nie mogłam znaleźć drogi na dół.

– Ale znalazłaś drogę na górę.

– Nie od razu, to trwało bardzo długo.

– Ależ buzię masz w czarne pasy, jak grzbiet zebry! Nie masz chusteczki, żeby wytrzeć sobie oczy?

– Nie.

– To dlaczego nie przyszedłaś do mnie, żebym ci je wytarła?

– Przepraszam, nie wiedziałam, że pani tu jest. Na drugi raz przyjdę.

– Grzeczne dziecko! – pochwaliła ją starsza pani.

Potem zatrzymała kołowrotek, wstała, wyszła z pokoju i zaraz wróciła z małą srebrną miednicą i miękkim białym ręcznikiem, a potem umyła i wytarła jasną buzię królewnej. A królewna pomyślała sobie, że ręce starszej pani są bardzo gładkie i miłe!

Gdy starsza pani wynosiła z pokoju miednicę i ręcznik, królewne zdziwiło, że tak prosto się trzyma i jest taka wysoka, bo pomimo podeszłego wieku wcale się nie garbiła. Miała na sobie czarną aksamitną suknię wykończoną ciężką białą koronką; na ciemnej sukni jej włosy lśniły srebrzyście. W pokoju było bardzo mało sprzętów, niczym w chatce ubogiej staruszki, która zarabia na życie przędąc na kołowrotku. Na podłodze nie było dywanu – nie było nawet żadnego stołu – nic, tylko kołowrotek i stojące przy

nim krzesło. Po powrocie starsza pani znów usiadła i bez słowa zaczęła prząść, królowna Irena zaś, która nigdy nie widziała kołowrotka, stała obok i przyglądała się ciekawie. Kiedy starsza pani już porządnie rozpędziła kołowrotek, znów odezwała się do królowej, tym razem nie patrząc w jej stronę.

– Czy wiesz, moje dziecko, jak mam na imię? – spytała.

– Nie, nie wiem – odparła królowna.

– Mam na imię Irena.

– Ależ to moje imię! – wykrzyknęła królowna.

– Wiem. Zgodziłam się, żebyś nazywała się tak samo, jak ja.

To nie ja noszę twoje imię. To ty nosisz moje.

– Jak to? – spytała zdumiona królowna. – Przecież ja zawsze miałam swoje imię.

– Twój tata, król, spytał mnie kiedyś, czy nie miałabym nic przeciwko temu, żeby ci je dać. Oczywiście, nie miałam. Z przyjemnością obdarowałam cię swoim imieniem.

– To bardzo miło, że dała mi pani swoje imię, i to takie ładne na dodatek – zauważyła królowna.

– Ach, to drobiazg! – odpowiedziała starsza pani. – Imię jest jedną z tych rzeczy, którą można podarować, a równocześnie zatrzymać dla siebie. Mam dużo takich rzeczy. Czy nie chciałabyś, moje dziecko, dowiedzieć się, kim jestem?

– O tak, i to bardzo!

– Jestem twoją praprababką – oznajmiła pani.

– A co to znaczy? – spytała królowna.

– Jestem matką ojca matki twojego ojca.

– Ojej! Nic z tego nie rozumiem! – wykrzyknęła królowna.

– Nic dziwnego. Wcale się nie spodziewałam, że zrozumiesz.

Ale to jeszcze nie powód, żebym ci tego nie mówiła.

– Oczywiście, że nie! – zgodziła się królowna.
– Wyjaśnię ci wszystko, kiedy trochę podrośniesz – mówiła dalej pani. – Ale nawet teraz potrafisz zrozumieć przynajmniej tyle, że przyszedłam tu, by się tobą zaopiekować.

– A czy dawno pani tu przyszła? Czy to było wczoraj? A może dzisiaj, bo padał deszcz i nie mogłam wyjść z domu?

– Jestem tu od chwili, gdy sama tu się zjawiłaś.

– Tak dawno! – zawołała królowna. – Zupełnie nie pamiętam, kiedy to było.

– Nic dziwnego.

– Ale ja nigdy dotąd pani nie spotkałam!

– To prawda, ale kiedyś spotkasz mnie znowu.

– Czy pani zawsze mieszka w tym pokoju?

– Nie śpiam w tym pokoju, tylko po drugiej stronie poddasza. Ale tu spędzam większość dnia.

– Mnie by się to nie podobało. Mój pokój jest o wiele ładniejszy. Przecież pani też musi być królową, skoro jest pani moją podwójną prababką!

– Tak, jestem królową.

– To gdzie ma pani koronę?

– Trzymam ją w sypialni.

– Tak bym chciała ją zobaczyć!

– Zobaczysz ją pewnego dnia, ale jeszcze nie dzisiaj.

– Ciekawe, dlaczego niania nic mi o pani nie mówiła?

– Niania niczego się nie domyśla. Nigdy mnie nie widziała.

– Ale ktoś przecież wie, że pani tu mieszka?

– Nie, nikt o tym nie wie.

– To kto przynosi pani obiad?

– Hoduję trochę drobiu, chociaż jest on dość wyjątkowy.

- Gdzie go pani hodzi?
- Pokażę ci.
- A kto gotuje pani rosół?
- Nigdy nie zabijam mojego ptactwa.
- No, to już nic nie rozumiem.
- A co jadłaś dziś na śniadanie? – spytała pani.
- Och, jadłam chleb. I mleko. I jajko. Aha, pani pewnie jada jajka.
- Tak, to prawda. Jadam jajka.
- Czy dlatego ma pani takie białe włosy?
- Nie, kochanie. To ze starości. Jestem bardzo stara.
- Tak myślałam. Czy ma pani pięćdziesiąt lat?
- Owszem, nawet więcej.
- Ma pani sto?
- Owszem, nawet więcej niż sto. Mam tak dużo lat, że nigdy byś nie zgadła, ile. Chodź, pokażę ci mój drób.

Starsza pani znów przestała prząść. Wstała, wzięła królowną za rękę, wyprowadziła ją z pokoju i otworzyła drzwi na wprost schodów. Irenka spodziewała się, że zobaczy tam mnóstwo kur i kurczaków, ale zamiast nich ujrzała najpierw błękitne niebo, a potem dachy domu i mnóstwo przepięknych gołębi. Najwięcej było białych, lecz zdarzały się też różnokolorowe – chodziły tu i tam, wymieniały ukłony i rozmawiały w niezrozumiałym dla królowny języku. Irenka zaklaskała w ręce z zachwytem, a wtedy rozległ się taki trzepot skrzydeł, że z kolei ona sama się wystraszyła.

- Spłoszyłaś mój drób – zauważyła z uśmiechem starsza pani.
- A on spłoszył mnie! – odparła królowna, także się uśmiechając.
- Ale jaki to piękny drób! Czy znosi smaczne jajka?
- Tak, bardzo smaczne.

– Ależ musi pani mieć do nich małą łyżeczkę! Czy nie lepiej byłoby hodować kury i mieć większe jajka?

– A jak bym je nakarmiła?

– Już rozumiem – powiedziała królowna. – Gołębie same znajdują sobie jedzenie. Przecież mają skrzydła.

– Właśnie. Gdyby nie umiały latać, nie mogłabym jeść jajek.

– Ale skąd pani bierze te jajka? Gdzie są gniazda gołębi?

Starsza pani chwyciła za wystającą ze ściany przy drzwiach pętelkę ze sznurka i podniosła przesłonę, za którą ukazał się gołębnik z mnóstwem przegródek; znajdowały się w nich gniazda, niektóre z młodymi, a niektóre z jajkami w środku. Ptaki wlatywały do gołębnika z zewnątrz, a piękna pani wybierała jajka od strony domu. Teraz jednak szybko opuściła przesłonę, żeby nie płoszyć piskląt.

– Ach, jakie to cudowne! – zawołała królowna. – Czy poczęstuje mnie pani jednym takim jajkiem? Trochę już zgłodniałam.

– Tak, kiedyś poczęstuję cię jajkiem, ale teraz musisz już wracać, żeby niania się nie martwiła. Przypuszczam, że szuka cię po całym domu.

– No to chyba nie zajrzała tak wysoko, jak trzeba – zauważyła beztrosko królowna. – Ale się zdziwi, kiedy jej opowiem o mojej babce z podwójnym „pra”!

– O tak, zdziwi się, i to na pewno! – przytaknęła starsza pani z dziwnym uśmiechem. – Tylko pamiętaj, żebyś opowiedziała jej wszystko dokładnie tak, jak było.

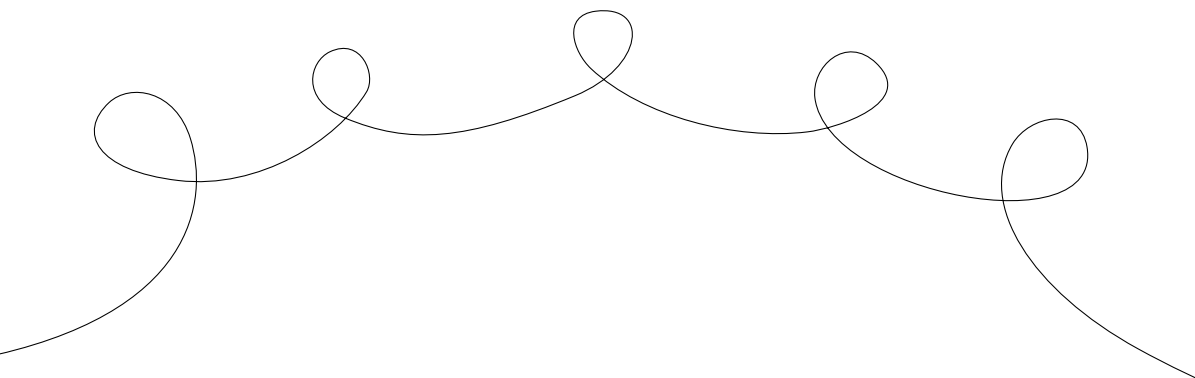
– Na pewno opowiem. Czy mogłaby mnie pani do niej zaprowadzić?

– Nie mogę towarzyszyć ci przez całą drogę, ale pójdziemy razem aż do schodów, a potem musisz szybko zbiec do swojego pokoju.

Mała królewna podała rękę starszej pani, ona zaś, rozglądając się na wszystkie strony, doprowadziła ją do szczytu pierwszych schodów, zeszła z nią piętro niżej i nie zawróciła, dopóki królewna nie zeszła po trzecich schodach prawie na sam dół. Gdy tylko starsza pani usłyszała okrzyk radości, jaki niania wydała na widok królewny, odwróciła się i – zadziwiająco szybko, jak na podwójną prababkę – weszła z powrotem po schodach i usiadła do kołowrotka, a na jej miłej, starej twarzy znów zagościł tajemniczy uśmiech.

O kołowrotku opowiem wam więcej następnym razem.

Zgadnijcie, co na nim przędła.



IV.

CO O TYM WSZYSTKIM MYŚLAŁA NIANIA

GDZIEŚ TY SIĘ PODZIEWAŁA, KRÓLEWNO? – SPYTAŁA niania, biorąc ją na ręce. – To bardzo niegrzecznie chować się na tak długo. Już się bałam...

Tu jednak urwała.

– Czego się bałaś, nianiu? – spytała królowna.

– Nieważne – odparła prędko niania. – Może kiedyś ci powiem.

A teraz mów, gdzie byłaś.

– Byłam bardzo daleko na górze, z wizytą u mojej bardzo starej podwójnej prababki – wyjaśniła królowna.

– Co to ma znaczyć? – spytała niania, która sądziła, że królowna stroi sobie żarty.

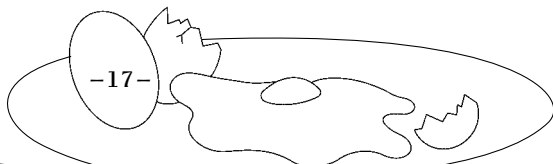
– To, że byłam wysoko, wysoko na górze z wizytą u mojej PRA-PRA-babki. Ach, nianiu, nie wiesz nawet, jaką najpiękniejszą na świecie prababkę mam tam na górze! To taka bardzo starsza pani! I ma zupełnie białe włosy! Zupełnie białe, jak mój srebrny pucharek. Tak, teraz mi się zdaje, że jej włosy naprawdę były ze srebra!

– Ależ ty głupstwa opowiadasz, moja królowno! – przerwała jej niania.

– To wcale nie są głupstwa – oświadczyła królowna Irena na prawdę obrażona. – Zaraz ci wszystko wyjaśnię. Ona jest dużo wyższa od ciebie i dużo ładniejsza.

– Wcale mnie to nie dziwi – oznajmiła niania.

– I jada gołąbkie jajka.



– Bez wątpienia – zgodziła się znowu niania.
– I cały dzień siedzi w pustym pokoju, kręcąc i kręcąc kołowrotkiem.

– Tak właśnie podejrzewałam – stwierdziła niania.
– I trzyma koronę w sypialni.
– Pewnie, trudno o lepsze miejsce. Założę się, że wkłada ją, kiedy idzie spać.

– Nie, tego mi nie mówiła. To chyba nie może być prawda. Czy to nie byłoby bardzo niewygodne? Mój tata chyba nie wkłada korony do spania, prawda, nianiu?

– Nigdy go o to nie pytałam, ale nie zdziwiłabym się, gdyby tak było.

– A poza tym, prababka mieszka w tym domu, odkąd ja się zjawiłam. Od tylu, tylu lat!

– Każdy mógłby ci to powiedzieć – skwitowała tę wiadomość niania, która nie wierzyła ani jednemu słowu Irenki.

– To dlaczego ty mi nie powiedziałaś?

– A po co? Sama potrafiłaś to sobie wymyślić.

– A więc mi nie wierzysz! – wykrzyknęła królewna, zaskoczona i zła, i to wcale nie bez powodu.

– Naprawdę chciałaś, żebym ci uwierzyła? – spytała chłodno niania. – Wiem, że królewny lubią opowiadać zmyśłone historie, ale pierwszy raz widzę królewne, która domaga się, żeby jej wierzono – dodała, zdziwiona wzburzeniem dziewczynki.

Królewna zalała się łzami.

– No, jeśli mam być szczerą – zauważyła niania, którą płacz królewny całkiem zbił z tropu – królewne nie wypada zmyślać *i na dodatek* oczekiwać, żeby jej wierzono tylko dlatego, że jest królewne.

– Ale przecież mówię ci, że to prawda!

– W takim razie widocznie coś ci się przyśniło.

– Wcale mi się nie śniło! Weszłam po schodach na górę i się zgubiłam, i gdybym nie znalazła tej pięknej pani, sama też nie mogłabym się znaleźć.

– Bez wątpienia!

– A więc dobrze, chodź ze mną i sama się przekonaj, czy mówię prawdę.

– Też coś, nie mam nic lepszego do roboty! Pora, żebyś w końcu zjadła obiad. I nie chcę więcej słuchać tych bzdur.

Królewna otarła oczy, a buzię miała tak rozpaloną z oburzenia, że łyzy wkrótce całkiem obeschły. Usiadła do stołu, ale przełknęła zaledwie kilka kęsów. Żadnej królewnie nie jest łatwo pogodzić się z tym, że ktoś jej nie wierzy, bo prawdziwe królewne nigdy nie kłamią. Przez całe popołudnie Irenka nie odzywała się więc ani słowem. Odpowiadała tylko na pytania piastunki, bo prawdziwa królewna zawsze jest grzeczna dla innych – nawet jeśli ma prawo czuć się urażona.

Niani także nie było lekko na sercu – nie przypuszczała co prawda, żeby w opowieści Irenki kryło się choć ziarenko prawdy, ale kochała królewnę szczerze i była zła na siebie, że tak się na nią rozgniewała. Myślała, że to właśnie z powodu jej złości dziewczynka jest taka nieszczęśliwa i wcale nie podejrzewała, że rzeczywiście mogło ją głęboko urazić jej niedowierzanie. Przez cały wieczór widać było jednak coraz wyraźniej z każdego gestu i spojrzenia królewnej, że choć próbuje się bawić, to z wielkiego wzburzenia i zdenerwowania nie może się cieszyć nawet swoimi zabawkami. Wtedy niania zmartwiła się nie na żarty. O zwykłej porze przebrała królewnę i położyła ją do łóżka, ale Irenka, zamiast jak zwykle nadstawić buzię do pocałowania, odwróciła się do niani plecami

i zastygła w bezruchu. Tego piastunka nie mogła już znieść i wybuchnęła płaczem. Gdy królowna usłyszała jej szloch, raz-dwa się odwróciła i jak zwykle nadstawiła buzię, ale niania, która miała oczy zasłonięte chusteczką, niczego nie zauważyła.

– Nianiu – odezwała się królowna – dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

– Bo nie mogę – odpowiedziała niania, znów wpadając w złość.

– Ach, w takim razie to nie twoja wina! – stwierdziła z ulgą królowna. – Nie będę się już na ciebie gniewać. Dam ci buzi na dobranoc i pójdę spać.

– Mój ty aniołeczku! – wykrzyknęła piastunka.

Chwyliła królowną na ręce i zaczęła chodzić z nią po pokoju, przytulając ją i całując.

– Pójdiesz ze mną kiedyś do mojej podwójnej prababki, prawda? – spytała królowna, kiedy niania położyła ją z powrotem do łóżka.

– A ty nie będziesz więcej mówić, że jestem brzydka?

– Nianiu! Przecież nigdy tak nie mówiłam! O co ci chodzi?

– No, może i nie mówiłaś, ale tak sobie myślałaś.

– Nieprawda!

– Powiedziałaś przecież, że nie jestem taka ładna jak ta...

– Jak moja piękna prababka! Zgadza się, tak powiedziałam i mogłabym to powtórzyć, bo to święta prawda.

– W takim razie muszę ci powiedzieć, że jesteś bardzo niemiła! – oznajmiła piastunka i znów zasłoniła oczy chusteczką.

– Nianiu kochana, przecież wszyscy nie mogą być jednocześnie piękni! Ty jesteś *naprawdę* bardzo ładna, ale gdybyś była tak piękna jak moja prababka...

– Do licha z twoją prababką! – wybuchnęła piastunka.

– Nianiu, to bardzo niegrzecznie tak mówić. Nie zasługujesz, żeby się do ciebie odzywać, dopóki się nie poprawisz.

I królewna znów odwróciła się plecami do niani, która ponownie zawstydyła się z powodu swojego zachowania.

– Naprawdę bardzo cię przepraszam – powiedziała szybko, wciąż jeszcze z urazą w głosie.

Ale królewna nie zważała na ton, tylko na słowa, które zostały wypowiedziane.

– Jestem pewna, że nigdy więcej tak nie powiesz! – zawołała i znów odwróciła się do niani. – Chodziło mi tylko o to, że gdybyś była dwa razy ładniejsza niż jesteś, jakiś król albo książę na pewno wziąłby cię za żonę, i co ja bym wtedy zrobiła?

– Mój ty aniołeczku! – wykrzyknęła znowu niania, przytulając królewnę.

– A więc obiecujesz – nie ustępowała Irenka – że pójdziesz ze mną do mojej prababki, prawda?

– Pójdę z tobą wszędzie, gdzie zechcesz, mój cherubinku! – odparła niania, i dwie minuty później zmęczona mała królewna zapadła w głęboki sen.

Z A P R A S Z A M Y D O K S I Ę G A R N I



SPIS TREŚCI

I. CZYM KRÓLEWNA ZASŁUŻYŁA SOBIE NA OPOWIEŚĆ

1

II. KRÓLEWNA SIĘ GUBI

5

III. KRÓLEWNA I... ZOBACZYMY, KTO

9

IV. CO O TYM WSZYSTKIM MYŚLAŁA NIANIA

17

V. KRÓLEWNA DAJE SOBIE SPOKÓJ

22

VI. MAŁY GÓRNIK

26

VII. W KOPALNI

39

VIII. GOBLINY

43

IX. WIELKA SALA PAŁACU GOBLINÓW

52

X. TATUŚ KRÓL

61

XI. W SYPIALNI STARSZEJ PANI

67

XII. KRÓTKI ROZDZIAŁ O CURDIEM

77

XIII. ZWIERZĘTA GOBLI

80

XIV. ZA TYDZIEŃ O TEJ SAMEJ PORZE

85

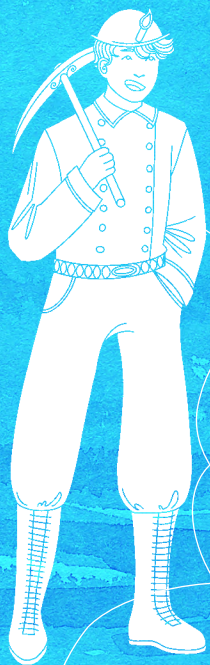
XV. Z TKANEGO — PRZĘDZONE

91

XVI. PIERŚCIONEK

102

XVII. WIOSNA	105
XVIII. CURDIE NA TROPIE	109
XIX. NARADA GOBLINÓW	119
XX. IRENKA NA TROPIE	126
XXI. UCIECZKA	132
XXII. STARSZA PANI I CURDIE	145
XXIII. CURDIE I JEGO MAMA	153
XXIV. IRENKA ZACHOWUJE SIĘ, JAK NA KRÓLEWNĘ PRZYSTAŁO	163
XXV. CURDIE WPADA W TARAPATY	166
XXVI. GOBLINY GÓRNICY	171
XXVII. GOBLINY W DOMU KRÓLA	174
XXVIII. PRZEWODNIK CURDIEGO	182
XXIX. MUROWANIE	187
XXX. KRÓL I POCAŁUNEK	190
XXXI. WODA SPOD ZIEMI	194
XXXII. ROZDZIAŁ OSTATNI	201





NIKTÓRZY WIDZĄ RZECZY,
KTÓRE SĄ NIEWIDOCZNE
DLA INNYCH...

„Królowa i goblin” George’a MacDonalda to klasyczna baśń, która od ponad wieku inspirowała młodych i starszych czytelników. Opowiada historię królowy Ireny oraz młodego górnika Curdiego, którzy muszą zmierzyć się z goblinami żyjącymi w podziemiach góry. Gdy złowrogie istoty postanawiają zagrozić mieszkańcom królestwa, dzieci muszą znaleźć odwagę i zaufać magicznej nici, która wskazuje im drogę.

Czy Curdiemu uda się pokrzyżować plany goblinów? Jaką rolę w tej przygodzie odegra Irenka i jej piękna tajemnicza prababka? Razem z królową i małym górnikiem wyrusz śladem niewidzialnej nitki i przekonaj się, co było, a co nie było snem...

Nigdy
nie ukrywałem
tego, że uważam
George’a MacDonalda
za mojego mistrza.

— C.S. LEWIS —

Fundacja
Prodoteo


MAGAZYN
KOŚCIOŁ • DZIECI • MŁODZIEŻ • WIEJSCA

ISBN 978-83-67634-68-7



9 788367 634687

Cena 49,90 PLN



EWTN

Telewizja
Katolicka

idziemy
TYGODNIK

**PRZEWODNIK
KATOLICKI**

niedziela

misijnym

w **drodze**